OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.50 z odb. w Adm.
1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Poniedziałek 18 października 1937 r. Nr. 289

Banda krwawych gangsterów

żerowała w warszawskich domach noclegowych wśród wykolejeńców

Policja warszawska zlikwidowała w dniu wczorajszym jedną z najgroźniejszych band krwawych zbirów, na czele której stał słynny Al Capone warszawskiego świata podziemnego, wielokrotnie karany złodziej i rabuś Wacław Fijałkowski, kryjący się pod pseudonimem „Berta".

Przez długi czas banda grasowała bezkarnie, terroryzowała swe ofiary, **uciekając się wielokrotnie do krwawych samosądów nad ludźmi**, którzy nie potrafili „utrzymać języka za zębami", aż wreszcie kilka tygodni temu zaledwie, dzięki tajemniczemu **morderstwu, jakiego dokonano na Skłodowcu**, udało się trafić na właściwe ślady i schwycić wszystkich jej członków, najpotworniejszych przestępców i notorycznych złodziei, mocno w ręce sprawiedliwości.

Banda działała wyłącznie na terenach warszawskich domów noclegowych i tu w najperfidniejszy sposób dobijała po prostu wyrzucane z siodła życia ofiary, szukające schronienia przed chłodem nocy i spragnione jakiegokolwiek wytchnienia.

Według instrukcji, ustalone przez „konwent" gangsterów, którzy między sobą miewali częste spory na tle podziałów łupów, przed kilku miesiącami **zarządzono, aby w każdym większym domu noclegowym urzędował jeden zastępca herszta** i **„nadawał kierunek" ogólnym poczynaniom rabunkowym.**

Tak więc w „cyrku" na Dzikiej urzędował stale główny i dzielnicowy herszt bandy „Berta", podczas gdy dom noclegowy braci Albertynów na Pradze pozostawał pod wyłączną opieką niejakiego „Zezowatego Janka", karanego wielokrotnie za udział w napadach rabunkowych, Zygmunta Wiśniewskiego.

Każdy nowo przybywający mieszkaniec domów noclegowych stawać musiał do badania przed którymś z licznych członków bandy. Dokumentami swoimi musiał się wylegitymować ponadto podać stan swojej kieszeni i wymienić wszystkie posiadane przy sobie przedmioty, które mogły posiadać jakąkolwiek wartość.

Próby szantażu

Jeśli bandyci na zasadzie przedstawionych dokumentów dochodzili do wniosku, że „ofiara" pochodzi z **lepszej sfery, natychmiast uciekali się do dróg szantażu, wyłudzania itp.** Jeśli przekonywali się, że ofiara rekrutuje się ze sfer skrajnej nędzy zabierali wszystko, i zmuszali nawet do kradzieży dla zdobycia okupu.

Jak bezlitośnie terroryzowała banda swoje ofiary, świadczą najdobitniej rozmowy, które przeprowadziliśmy w dniu wczorajszym z licznymi mieszkańcami domów noclegowych, którzy przez długie miesiące byli **ofiarami warszawskich gangsterów wśród nędzy.**

— Ileż to razy — opowiada nam stary, zniszczony człowiek, do którego przyjaciele bezdomni zwracają się w formie „gubernatorze" — przez całą dobę nie miało się nic w ustach, bo **trzeba było pod groźbą zemsty i po biciu dostarczyć „Zezowatemu" ustaloną dla mnie złotówkę.**

— Panie Wiśniewski — prosiłem często — stary ja jestem, nigdzie przecie zarobić nie mogę... Zlituj się!...

Na nic się to wszystko zdało. Jeśli w odpowiedzi nie dostawałem kułakami w nos, to, słyszałem takie tylko słowa:

— Jak z ciebie nikt nie ma mieć pociechy, to zdechnij!... A jak chcesz, stary draniu, żyć, to płać!... Tobie łatwiej zarobić, niż innym!... Masz lepszy wygląd!... Każdego dnia możesz „rąbnąć" i nikt na ciebie nie wskaże!...

Gdy starzec czyni długą pauzę, uważamy za stosowne zapytać:

— I kradł pan czasem?...

W oczach starca kręcą się łzy.

— Ale Bóg mi świadkiem, że wolałbym nie żyć!... Tak, cóż panie, **dwa razy musiałem ukraść, a sprzedać potem, żeby dać!...**

Zachęceni odwagą „gubernatora" teraz inni bezdomni opowiadają o swoich przeżyciach i o niezwykłych aktach terroru, jakich dopuszczali się bandyci:

— Jestem nie taki stary, na jakiego wyglądam — odpowiada jakiś zredukowany nauczyciel, ale niech mi pan wierzy, że dzień w dzień wystawać musiałem po kilka godzin pod wiaduktem mostu Poniatowskiego... Żebrałem, żeby zdobyć na okup... Żeby mnie nie bili... Żeby **mnie nie budzili wśród nocy i nie odczytywali mi wyroku śmierci za własnowolne uchylanie się od danin...**

Słuchamy tych opowieści i wydaje nam się, że jesteśmy na jakimś makabrycznym filmie, opiewającym dzieje podziemnego świata chicagoskiego.

— I nie mieliście możności poskarżyć się przed policją?... Wyszukać jakichś dróg, które by wreszcie położyły kres tym zbrodniom?... — pytamy.

— Któż by tu się odważył! Każdy z nas żyje w najskrajniejszej nędzy, ale każdemu życie jest miłe. A oni stale straszyli, że jeśli się słówko piśnie, **to to samo co by na siebie wyrok śmierci podpisał!**

Lęk bezdomnych przed bandytami był najzupełniej uzasadniony. **Kilka tajemniczych morderstw, jakich dokonano na terenie warszawskich domów noclegowych, jest według wszelkiego prawdopodobieństwa — dziełem krwawej bandy.**

Wielka afera przemytnicza

Wyrok na przemytników i kupców warszawskich

W Sądzie Okręgowym w Warszawie został wczoraj ogłoszony wyrok w wielkim procesie świetnie zorganizowanej bandy, która uprawiała systematyczny przemyt jedwabiu z Niemiec do Polski.

Władze skarbowe otrzymały poufne informacje, że w magazynach warszawskich znajdują się olbrzymie partie przemycanych materiałów jedwabnych.

Dokonano szeregu rewizyj, które dały rewelacyjne wyniki. Okazało się wówczas, że wiele wytwornych magazynów warszawskich korzysta z usług przemytników.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że po stronie niemieckiej działało dwóch „ekspedytorów", zaś po stronie polskiej trzech odbierających, którzy dostarczali przemycane jedwabie najelegantszym magazynom warszawskim.

Proces przemytników, oraz właścicieli firm, którzy korzystali z usług przemytników, trwał przeszło 2 tygodnie i w rezultacie wczoraj zapadł wyrok, mocą którego skazani zostali z grupy przemytników:

Aria Szenicer na 2 i pół roku więzienia i 15.000 zł. grzywny, Abram Zelkowicz na 1 i pół roku więzienia i 5.000 zł. grzywny, Fiszel Bregman na 1 rok i 5.000 zł., Szmul Princ na 2 lata i 10.000 zł., Moszek Engliszer na 1 i pół roku i 10.000 zł.

Oskarżony o uprawianie przemytu Aron Rozenking został uniewinniony.

Dwaj główni przemytnicy: Kurt Przerembel i Piotr Rzadki uciekli za granicę i zdołali ujść wymiarowi sprawiedliwości.

Spośród kupców **magazynów, wmieszanych w aferę przemytniczą zostali skazani: Maks Efraim na 10.000 zł. grzywny, Chaim Cygenbok na 2.000 zł., Adolf Blauszild na 31.000 zł. z zamianą na 2 lata więzienia, Bierszon Girszlak na 4.000 zł., Chaim Weisberg na 27.000 zł. i Henryk Blauszild na 3.000 zł. z zamianą na areszt.**

Skazani przemytnicy **zostali** umieszczeni w areszcie.

Wielki mufti uciekł z Jerozolimy

w przebraniu do Syrii?

JEROZOLIMA. Wczoraj przed południem rozeszły się pogłoski o ucieczce wielkiego muftiego z Jerozolimy.

Mufti w przebraniu wyjść miał z meczetu. Podobno celem ucieczki miała być Syria.

Pogłoska o ucieczce muftiego znajduje potwierdzenie w fakcie, że wczoraj po raz pierwszy nie odprawiał on zwykłych piątkowych modłów.

Rodzina w. muftiego przed trzema dniami wyjechała z Jerozolimy.

Włosi nie wycofają ochotników

z hiszpańskiego terenu wojennego

RZYM. Zaprzeczają tu wiadomości, ogłoszonej w Paryżu, jakoby Mussolini zgodził się na symboliczne wycofanie 5000 ochotników włoskich z Hiszpanii.

Podkreślają tu równocześnie, że wszelka decyzja w sprawie wycofania ochotników musi być powzięta przez oba rządy hiszpańskie i posiadać charakter dwustronny.

Znów stary bolszewik w niełasce

Kaganowicz komisarzem przemysłu obronnego

MOSKWA. Komisarz przemysłu obronnego Ruchimowicz został na mocy postanowienia centralnego komitetu wykonawczego ZSRR zwolniony z zajmowanego stanowiska, na które mianowano Michała Kaganowicza.

Motywy i przyczyny dymisji Ruchimowicza, starego bolszewika, trzymane są w tajemnicy.

Generałowa Miller żąda rewizji

w domu, który jest własnością Sowietów

PARYŻ. Pani Miller, żona generała, zwróciła się do prezydenta Republiki z listem, w którym podaje, że adwokaci jej zażądali przed 12 dniami w jej imieniu od sędziego śledczego przeprowadzenia rewizji w domu, wynajmowanym przez ambasadę sowiecką, niedaleko miejsca, gdzie wyznaczone zostało spotkanie jej męża.

Dla przeprowadzenia tej rewizji prokuratura musi ustalić, czy dom ten nie korzysta z nietykalności dyplomatycznej. Ministerstwo Spraw Zagr. dotychczas nie odpowiedziało na zapytanie w sprawie nietykalności.

W oczach pani Miller rewizja ta miałaby wielkie znaczenie, gdyż samochód ambasady sowieckiej stał przed tym domem od południa w dniu, w którym porwano generała.

Ten sam samochód widziano wieczorem w Hawrze w pobliżu statku sowieckiego, który nagle podniósł kotwicę. Pani Miller zwraca się do prezydenta z gorącą prośbą, aby uczyniono wszystko, co leży w ludzkiej mocy, celem odnalezienia zaginionego generała i oświadcza w końcu, że cała jej nadzieja leży w tym apelu.

Strajk głodowy w więzieniu
objął dwa tysiące więźniów

CHICAGO. Strajk głodowy, który wybuchł w więzieniu stanu Illinois, w mieście Joliet, a w którym wzięło udział dwa tysiące więźniów, protestujących przeciw surowej polityce komisji ułaskawień, pozwolił publiczności dowiedzieć się z gazet, jak władze amerykańskie odżywiają więźniów.

Oto bowiem doniosły dzienniki, że menu codziennie w więzieniu przedstawia się jak następuje:

Na śniadanie gotowane śliwki, kasza owsiana, jajecznica, chleb, kawa, mleko. Na lunch — potrawka z wołowiny z knedlami, świeże jarzyny, chleb, kawa. Na obiad — siekane kotlety, kartofle, świeże jarzyny, chlew, kawa.

Wobec ostrej postawy władz więziennych, które oświadczyły wprost więźniom, że nikogo do jedzenia nie będą zmuszały — strajk po kilku dniach stopniowo ustał.

Wstrząsająca śmierć dzieci
w oparach gryzącego dymu

GRUDZIĄDZ. Straszny wypadek, który spowodował śmierć dwojga małych dzieci, wydarzył się we wsi Lisnowo w pow grudziądzkim

Dwuletni Jan i 5-letni Tadeusz, synowie małż. Wesołowskich, pozostawieni w domu bez opieki, znaleźli zapałki i zaczęli się nimi bawić.

W pewnej chwili płonąca zapałka upadła na kupę szmat, znajdujących się w izbie i je zapaliła. Ze względu na zły dostęp powietrza, szmaty nie zapaliły się płomieniem tylko poczęły się tlić, wydzielając gęste kłęby dymu.

Zaniepokojeni sąsiedzi widząc wydobywający się dym, z mieszkania Wesołowskich, wyłamali drzwi, lecz, niestety, chłopców znaleźli już martwych.

LOSOWANIE KSIĄŻECZEK PREMIOWYCH P.K.O.

Dnia 15 października 1937 roku odbyło się w Centrali P.K.O. w Warszawie 46 z rzędu losowanie książeczek na premiowane wkłady oszczędnościowe Serii I-ej.

Po zł. 1.000,— otrzymają właściciele następujących książeczek:

8.195 12.553 12.996 23.653 23.772
25.038 27.157 36.309 44.036 47.252

Książeczki premiowane Serii I-ej, wylosowane dawniej, a niezrealizowane: NNr. 30.599 i 38.303.

Terroryści warszawscy
odpowiadają za zamachy bombowe

Przed kilku miesiącami władzom bezpieczeństwa udało się zlikwidować grupę terrorystyczną, która dokonała szeregu zamachów bombowych na sklepy i mieszkania w Warszawie.

Pierwszym wyczynem terrorystów było podłożenie bomby w sklepie b-ci Hirszfeld przy ul. Marszałkowskiej 141.

Pewnego dnia do kawiarni przyszedł jakiś młody człowiek, zamówił pół czarnej, wypił, zapłacił i niepostrzeżenie opuścił lokal. Po chwili stojąca obok lady sklepowej klientka Wacława Brzezińska zauważyła, że nieznajomy pozostawił na stoliku podpaloną paczkę.

Równocześnie nastąpił silny wybuch. W sklepie pełnym klientów wynikło olbrzymie zamieszanie. Posypały się szyby z okien wystawowych, urządzenie sklepu uległo znacznemu zniszczeniu.

Na podłodze legła silnie kontuzjonowana odłamkami bomby klientka Brzezińska.

Na miejsce wypadku wezwano pirotechnika. Ustalił on, że siła wybuchu bomby odpowiadała sile wojskowego granatu zaczepnego. Eksplozja mogła uśmiercić kilka osób.

Po dwóch miesiącach, w dniu 16 marca, pode drzwiami sklepu Joska Dubno, przy ul. Nalewki 19 znaleziona została walizka, zawierająca materiał wybuchowy. Z walizki wystawały dwa druty. Bombę zabrano do komisariatu policji. Wybuch nie nastąpił jedynie dzięki temu, że lont przedwcześnie zgasł.

W obu wypadkach Urząd Śledczy podjął energiczne dochodzenie. Na podstawie poufnych informacyj ustalono, że akcja zamachowa ma charakter polityczny.

Wybitną rolę w tej akcji odgrywał Bonifacy Jóźwicki, karany już za przynależność do nielegalnego O.N.R. On też był sprawcą podrzucenia bomby w sklepie Hirszfelda, a z jego polecenia usiłował dokonać zamachu na Nalewkach niejaki Jerzy Obruczew, bezpaństwowiec, korzystający z prawa azylu w Polsce.

W kwietniu b. r. komisarz Majewski spotkał Jóźwickiego z jakimś zawiniątkiem w tramwaju lini 19. Zatrzymał go i wówczas okazało się, że paczka zawierała bombę.

Sprowadzony do Urzędu Śledczego Jóźwicki zaofiarował swe usługi w charakterze konfidenta. Twierdził on, że zamachu dokonał z ramienia O. N. R., bombę zaś otrzymał od kierownika akcji Leona H-ehorowicza, urodzonego we Władywostoku.

Jóźwicki wydał w dochodzeniu wszystkich członków grupy zamachowców, wśród nich także Włodzimierza Nowickiego, również bezpaństwowca.

W śledztwie tylko Obruczew przyznał się do winy, reszta zaś wyparła się wszelkiego udziału w akcji zamachowej.

W rezultacie cała czwórka stanęła przed Sądem Okręgowym w Warszawie pod zarzutem utworzenia tajnej organizacji, która w celu sprowadzenia niebezpieczeństwa powszechnego dla życia i zdrowia ludzkiego dokonywała zamachów bombowych na sklepy i mieszkania.

Rozprawa obfitowała w sensacyjne momenty. Ujawniła ona, że Nowicki, Jóźwicki i Obruczew byli członkami Narodowej Partii Socjalistycznej

W toku procesu również i Obruczek cofnął pierwotne przyznanie się do winy i oświadczył, że przyznał się dlatego, ponieważ sędzia śledczy groził mu jako bezpaństwowcowi odstawieniem do Sowietów.

Wobec czego rozprawę przerwano i na wczoraj wezwano sędziego śledczego Szwedowskiego, który złożył obszerne zeznanie.

Ameryka czeka na ks. Windsoru
Pałac o 25 pokojach dla księstwa

NOWY JORK. Przyjazd księstwa Windsoru do Ameryki jest dziś dla „towarzystwa" amerykańskiego najważniejszym, najbardziej palącym, najbardziej ciekawym zagadnieniem dnia.

Wszystkie damy łamią sobie głowy nad tym, czy będą miały zaszczyt spotkać się z byłym monarchą angielskim, a panie z jeszcze wyższych sfer trapią się tylko tym, czy będą miały zaszczyt przyjąć księstwa Windsoru we własnych salonach.

Kiedy przyjadą, gdzie zamieszkają, jak długo w Ameryce pobędą, jak się do gości tych odniesie departament stanu, czy przyjmie ich prezydent Roosevelt itd. itd. — oto treść rozmów we wszystkich salonach amerykańskich.

Tymczasem prasa donosi, że na Wye Island, wysepce znajdującej się u wylotu zatoki Cheasapeake w stanie Maryland (z którego pochodzi pani Simpson, dzisiejsza księżna Windsoru) wykańcza się pośpiesznie budowa i wewnętrzne urządzenie 25-pokojowego pałacu, w którym zamieszkać mają księstwo.

Wyspa Wye leży istotnie wśród uroczego krajobrazu — a ponoć małżonka byłego monarchy pragnie oczarować swego małżonka rezydencją, aby w niej zamieszkał — na stałe.

Nasz wielki konkurs - ankieta z nagrodami

10 najpopularniejszych Polaków i Polek

Ogłaszamy dalszy wynik głosowania

W dniu wczorajszym minął zapowiedziany przez nas termin zgłaszania kandydatów. Wczoraj mieliśmy zamknąć urny wyborcze. Sądząc jednak z listów, które wczoraj dotarły do Redakcji, Czytelnicy nie są zadowoleni z tej decyzji.

Mając więc na uwadze ich życzenia i to, że nadesłany materiał ankietowy nie został całkowicie opracowany, co potrwa jeszcze około dwóch tygodni, postanowiliśmy przyjmować listy z kandydatami na najpopularniejszych Polaków w dalszym ciągu.

Każdy więc jeszcze może wziąć udział w ankiecie, nadsyłając list do Redakcji z dopiskiem na kopercie: Konkurs-ankieta.

Dla zorientowania Czytelników w dotychczasowym przebiegu wyborów, zamieszczamy poniżej tabelkę, która obejmuje obliczony na razie wynik głosowania. Zdołaliśmy obliczyć zaledwie 4453 głosów. Lista pierwszych 25 miejsc przedstawia się następująco:

L.	Nazwisko	lość głos
1	prem. Składkowski	3726
2	Kiepura	3379
3	Paderewski	3376
4	Marsz. Piłsudska	3087
5	min. Beck	3084
6	pułk. Koc	2893
7	gen. Haller	2285
8	Walasiewiczówna	2156
9	Smosarska	1485
10	gen. Sosnkowski	1349
11	Bajan	1281
12	mjr. Skarżyński	887
13	min. Kwiatkowski	879
14	Jędrzejowska	868
15	Rodziewiczówna	863
16	ks. kard. Kakowski	682
17	gen. Żeligowski	640
1.	W. Kossak	638
19	min. Kościałkowski	537
20	Pola Negri	534
21	Tomasz Arciszewski	519
22	J. Moraczewski	513
23	Kusociński	463
24	W. Sieroszewski	402
2.	posł. Prystorowa	395
25	Stefan Jaracz	368

Omówienie wyników ankiety odkładamy do zakończenia prac statystycznych, obecnie zwracamy uwagę jedynie na to, że znów zaszły przestawienia w lokacie poszczególnych kandydatów. Niewątpliwie zmiany te będą jeszcze większe.

Bydgoszcz

Z kolei oddajemy głos Czytelnikom. Dzisiejszą dyskusję ankietową rozpocznie p. J. F. Kawala z Bydgoszczy, który do najpopularniejszych Polaków za licza:

1) Paderewskiego, 2) gen. Hallera, 3) gen. Sławoj - Składkowskiego, 4) min. Becka, 5) pułk. Koca, 6) Kiepurę, 7) Walasiewiczównę, 8) Jędrzejowską, 9) majora Skarżyńskiego, 10) Bajana, 11) Kałużę, kapitana piłkarskiej drużyny reprezentacyjnej.

Kraków

P. K. Chumowiecki, legionista, syn powstańca z 1863-64 r., zamieszkały w Krakowie (Obopólna 7-b) zgłasza poniższą listę najpopularniejszych:

1) Gen. Haller, 2) Paderewski, 3) prem. Sławoj - Składkowski, 4) pułk. Koc, 5) Jędrzej Moraczewski, 6) min. Beck, 7) min. Kwiatkowski, 8) gen. Żeligowski, 9) b. prezydent R. P. Stanisław Wojciechowski, 10) gen. Bolesław Roja.

Piotrków Tryb.

P. Maria Pawełczykowa z Piotrkowa Tryb. (Słowackiego 57) największą popularność przyznaje:

1) Paderewskiemu, 2) gen. Hallerowi, 3) min. Beckowi, 4) Kiepurze, 5) maj. Skarżyńskiemu, 6) gen. Sławoj-Składkowskiemu, 7) min. Kwiatkowskiemu, 8) Walasiewiczównie, 9) Rodziewiczównie, 10) Marsz. Piłsudskiej.

Grodno

P. Stelmaszewska Eugenia z Grodna (Kalinowskiego 20) uważa za najpopularniejszych:

1) Prem. Składkowskiego, 2) Marsz. Piłsudską, 3) gen. Hallera, 4) gen. Sosnkowskiego, 5) pułk. Jur-Gorzechowskiego, 6) pułk. Koca, 7) ks. kard. Kakowskiego, 8) min. Becka, 9) gen. Żeligowskiego, 10) Smosarską.

Wilno

P. Stanisław Pankiewicz z Wilna (Kalwaryjska 11 — 16) pisze:

„Dla mnie i dla całej Wileńszczyzny zawsze będzie najpopularniejszym sławny oswobodziciel Wilna i propagator użycia lnu na potrzeby wojska, przez co podniósł materialnie wieś: 1) GEN. LUCJAN ŻELIGOWSKI, 2) Prem. Sławoj - Składkowski za dobry nadzór nad gospodarką kraju, 3) Paderewski, 4) pułk. Koc, 5) Kiepura, 6) gen. Haller, 7) min. Beck, 8) major Skarżyński, 9) Bajan, 10) Walasiewiczówna.

Pomiechówek

Trzynaście wiosenek sobie liczy Hela Smolarska z Pomiechówka, która wykaligrafowała taki piękny list (przytaczamy go w dosłownym brzmieniu, dołączając tylko porcję przecinków:

Kochany Redaktorze!

Biorąc udział w konkursie, który mnie bardzo zaciekawił, pozwolę sobie nadmienić kilka słów o działalności Państwa Premierostwa Składkowskich w Pomiechówku, koło Modlina, gdzie mieszkam.

Państwo Składkowscy przyczynili się do budowy szkoły, która będzie kosztowała 25.000 zł. I wiele, wiele ulepszeń stosują nie tylko u nas, lecz w całej Polsce.

Gen. Składkowski jest b. dobrym gospodarzem kraju, a P. Premierowa słynie, jako mądra, szlachetna i ofiarna Polka. (Miałam zaszczyt być u P. Premierowej na imieninach, jako delegatka szkoły, i poznać Ją i Pana Premiera).

Moja lista najpopularniejszych brzmi:

1) Gen. Składkowski, 2) Marsz. Piłsudska, 3) min. Beck, 4) Kiepura, 5) gen. Haller, który zaślubił Polskę z naszym kochanym morzem, 6) Paderewski, 7) pułk. Koc, 8) premierowa G. Składkowska, 9) gen. Sosnkowski, 10) min. Kościałkowski.

Mińsk Mazowiecki

P. J. Leśniewski z Mińska Mazowieckiego (Polowa 15) oddaje głos na poniższych kandydatów:

1) Pułk. Koc, 2) prem. Składkowski, 3) Marsz. Piłsudska, 4) posł. Prystorowa, 5) Smosarska, 6) min. Beck, 7) gen. Haller, 8) Paderewski, 9) Kiepura, 10) ks. kard. Kakowski.

Poniatów

P. Franciszek Wnęk z Poniatowa (poczta Legionowo) głosuje za:

1) Paderewskim, 2) min. Beckiem, 3) Kiepurą, 4) ks. Bliździńskim, 5) Walasiewiczówną, 6) Rodziewiczówną, 7) Kocem, 8) gen. Galicą, 9) prem. Składkowskim.

Warszawa

P. Tadeusz S'ecki z Warszawy (Dzielna 80) tak prezentuje swych kandydatów:

1) Gen. Składkowski, tępiciel wszelkich nadużyć w kraju, 2) min. Beck, 3) gen. Haller, dzielny żołnierz, 4) Kiepura, 5) Jędrzej Moraczewski, pierwszy szef Rządu w Wolnej Polsce, 6) Paderewski, 7) Bajan, 8) gen. Sosnkowski, 9) A. Koc, założyciel Obozu Zjednoczenia Narodowego, 10) gen. Żeligowski, oswobodziciel Wilna, 11) Tomasz Arciszewski, wódz proletariatu polskiego.

„Panie Redaktorze! Melduję posłusznie, że maruder A. I. Jakubowicz staje do konkursu-ankiety w myśl zasady, że lepiej późno, niż wcale" — tymi słowy rozpoczął swój list p. Jakubowicz z Warszawy (Wspólna 49), nadsyłając taką listę kandydatów:

Pierwsze miejsce bezapelacyjnie przyznaję naszemu genialnemu gospodarzowi (oby nam długie lata gospodarzył!) prem. gen. Sławoj - Składkowskiemu.

2) Paderewski, 2) min. Beck, zdolny minister, któremu nawet wrogowie nie mają wiele do zarzucenia. 4) Marsz. Piłsudska, 5) pułk. Koc, 6) Kiepura, 7) wicepremier Kwiatkowski, 8) Walasiewiczówna, nasz najszybszy kurier, 9) Bajan, 10) Smosarska.

W numerze jutrzejszym dalszy ciąg dyskusji ankietowej.

Inspektor oskarżony o nadużycia

popełnił samobójstwo

Przed sądem w Katowicach rozpoczął się w czwartek 14 b. m. proces przeciwko 50-letniemu Bernardowi Zielonce, inspektorowi szpitala Spółki Brackiej w Katowicach, oskarżonemu o popełnienie nadużyć

Na rozprawie Zielonka tłumaczył się, że podwładna mu służba szpitalna prowadzi przeciw niemu kampanię i umyślnie go oczernia. Przy czym oskarżony kategorycznie stwierdził, że żadnych nadużyć na szkodę Spółki Brackiej nie popełnił.

Następnie sąd przystąpił do przesłuchania świadków oskarżenia. Świadkowie ci, w liczbie 22, w zeznaniach swych mocno obciążyli Zielonkę. Przesłuchanie świadków trwało do późnego popołudnia i sąd przerwał rozprawę do dnia następnego, w którym to dniu mieli zeznawać świadkowie odwodowi.

W czwartek późnym wieczorem Zielonka przeczytawszy sprawozdania o rozprawie w pismach wieczornych popadł w silne zdenerwowanie i o godzinie drugiej w nocy udał się do kuchni, gdzie wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia. Żona zaalarmowała lekarzy Spółki Brackiej, którzy natychmiast przystąpili do operowania samobójcy. Zabieg ten jednak nie dał pomyślnych wyników. W godzinę po operacji Zielonka wyzionął ducha.

Z powodu samobójstwa ś. p. Bernarda Zielonki sąd automatycznie umorzył rozprawę przeciw niemu.

Samobójstwo inspektora szpitala wywołało w Katowicach wielkie wrażenie. Zielonka cieszył się bowiem zaufaniem i poważaniem przełożonych, natomiast podwładna mu służba prowadziła od pewnego czasu przeciw niemu złośliwą kampanię.

4.000 dziennie książeczek

premiowanych P.K.O. V. serii

Jest to niespotykany dotąd rekord — ustanowiła go V-ta seria premiowanych książeczek oszczędnościowych P. K. O., których codziennie wydaje Centrala i Oddziały P. K. O. oraz wszystkie Urzędy Pocztowe około 4.000 sztuk.

Nic dziwnego, bo książeczka premiowana jest niezwykle wygodna i korzystna. Posiadacz jej uczestniczy co 3 miesiące w losowaniu premij od 50 do 500 złotych.

Niezależnie od tego wypłaca P. K. O. posiadaczowi książeczki po upływie 9 i pół lat trwania 600 złotych, a więc kwotę wyższą od wpłaconej.

Tak więc 5 zł. miesięcznie pozwala na zebranie poważnej sumy 600 złotych, a ponad to daje możność otrzymania kilkuset złotowych premij.

Nie zwlekajmy więc z otwarciem książeczki premiowanej V-tej serii i pamiętajmy, że wydają je wyłącznie Centrala i Oddziały P. K. O. oraz wszystkie Urzędy Pocztowe.

Śmiertelny spór

Zabójca został skazany na 5 lat więzienia

TARNÓW. Od dłuższego czasu toczył się spór o miedzę między Józefem Rysiem a Muchami, który zakończył się tragicznie.

19 kwietnia b. r. Karol Mucha zaczął na spornym terenie wbijać paliki. Katarzyna Rysiowa zwróciła mu uwagę, że nie ma jeszcze wyroku sądu i wobec tego nie ma prawa gospodarować na tym terenie. W odpowiedzi na to Karol Mucha rzucił się na nią z siekierą.

W obronie napadniętej kobiety stanął jej mąż, Józef Ryś, który uderzył Muchę tak silnie motyką w głowę, że spowodował u niego pęknięcie kości skroniowej. Wskutek tego Mucha został częściowo sparaliżowany i stracił zdolność do pracy.

Rozwścieczony Ryś nie poprzestał jednak na tym. Po poranieniu Karola Muchy rzucił się na jego ojca, 85-letniego Jana i uderzył go w głowę, powodując u niego pęknięcie czaszki i zapalenie mózgu, co stało się przyczyną zgonu starca.

Bójka ta znalazła swe zakończenie przed sądem, przed którym stanęli Ryś i Mucha. Ryś był oskarżony o zabicie starca, a Mucha o spowodowanie bójki, w wyniku której został zabity jego ojciec.

Sąd skazał Rysia na 5 lat więzienia, a Muchę na 10 miesięcy z zawieszeniem na 3 lata.

Na wniosek prokuratora Ryś został aresztowany na sali.



Jadzia przybyła do Sosnowca, skąd wysłała list do Wiktora domagając się instrukcji. Wiktor kazał jej powrócić do Krakowa: tu dowiedziała się, że Tadeusz żyje

Ten właśnie Wierzbicki opowiadał, że więzień oddał mu ukłon od Tadeusza.

— Jedna tylko sprawa jest dla mnie w tym liście niejasna. Wierzbicki pisze w liście, który otrzymaliśmy dziś z rana, że Tadeusz ma tam bardzo często widzenia ze swoją żoną... Tak pisze. Niech pani zaczeka, przyniosę list, pani sobie sama przeczyta...

Maria wyszła i za chwilę wróciła z listem w ręku.

— Proszę, przeczytajcie. Tu — wskazała Jadzi ręką.

Jadzia poczuła dziwne ukłucie w sercu. Drżącą ręką ujęła list i zaczęła czytać miejsce wskazane przez Marię.

„Odebrałem również ukłony od towarzysza Sokoła. Ten sam towarzysz siedział razem ze mną w kilku peresylskich więzieniach.

Sokół czuje się dobrze. Jest zupełnie zdrów. Zorganizował bunt i przypłacił za to nielicznymi lekkimi ranami.

Miał kilka widzeń ze swoją żoną, która odprowadzała go na Sybir.

Czy towarzysz Sokół nie żyje ze swą poprzednią żoną — towarzyszką Jadzią?

Kim jest ta kobieta, która mu wszędzie towarzyszy? Czy znacie ją?

Ta historia wydała się mnie wielce podejrzana. Kilka razy pytałem o to towarzysza Kostka. Ten jednak kategorycznie twierdził, że wie na pewno, że żona Sokoła towarzyszyła mu w drodze na Sybir. Dostała pozwolenie na to od władz. Wie też na pewno o tym, że Sokół ma od czasu do czasu widzenie ze swoją żoną"...

Jadzia nie mogła dalej czytać. Łzy jej spływały z oczu. Litery dwoiły się i troiły. W sercu odczuwała tępy ból.

W pokoju zaległo dłuższe milczenie.

Maria stała niedaleko Jadzi i jakby sie nad czymś namyślała.

Wreszcie odezwała się:

Któż to może być? To jest jakaś nieprawdopodobna historia — dodała, zauważywszy ogromną zmianę na twarzy Jadzi.

Jadzia nie odpowiadała. Zbladła, zaczęła się chwiać.

— Co się stało? Towarzyszko Jadziu, co się z wami dzieje! — Maria podbiegła do Jadzi, schwyciła ją za rękę, usiłowała posadzić ją na krześle.

— Nic... nic...

— Niech się pani uspokoi, proszę panią...

— To nic nie jest... przejdzie... Ta wiadomość tak nagle mnie zaskoczyła... Taka radosna nowina... Tadeusz żyje i jest zdrów.

Jadzia ciężko oddycha.

— Niech się pani uspokoi... Wyście tak zbladła!

Jadzia uśmiechnęła się.

Kobiety chwilę milczały.

Maria położyła list na stole. Chciała zatrzeć wrażenie pierwszych słów. Szukała sposobu.

Jadzia usiadła na krześle. Nie mogła się mimo nadmiernego wysiłku jaki robiła, uspokoić.

Cieszyła się na myśl otym, że Tadeusz żyje, a jednocześnie nie mogła zapomnieć, że Tadeusza odwiedza jakaś kobieta, która podaje się za żonę Tadeusza...

Kto to może być?

Pani Maria zdawała sobie sprawę ze stanu, w jakim się znajduje Jadzia. Obserwowała ją bacznie spod oka.

Nagle odezwał się:

— Nie pytacie się towarzyszko o syna?

— Ach, prawda — odezwała się Jadzia głosem złamanym. — Gdzie jest teraz? Zapomniałam o nim zupełnie...

— Śpi w drugim pokoju... Morowy z niego chłop.. Świetnie zachowywał się podczas waszej nieobecności...

— Naprawdę?... — Jadzia mówiła tak, jakby pogrążona w półśnie.

Podniosła się ciężko z krzesła na którym siedziała i zapytała:

— Czy można go zobaczyć?

— Proszę bardzo...

Weszła cicho do pokoju, gdzie spało dziecko. Długo wpatrywała się w twarzyczkę dziecka.

Leżało spokojnie na łóżku, rumiane, z rozłożonymi w szerz rączkami. Od czasu do czasu rozchylało lekko wargi w uśmiechu.

Widok dziecka uspokoił nieco Jadzię. Koił ból, jaki jej zadała niedawno otrzymana wiadomość.

Minęło kilka dni.

Jadzia spędzała czas w towarzystwie swego syna, bawiła się z nim, radując się jego śmiechem.

Ale kryła w sobie ból i przeżycia, nie mówiąc o nich nikomu.

Po pewnej nieprzespanej nocy przybyła z rana do pokoju Marii.

Pani Maria przestraszyła się wyglądu Jadzi. Z jej twarzy widać było niesłychanie wiele bólu i przeżyć.

— Co z wami się dzieje, Jadziu? — zapytała ze współczuciem pani Maria.

— Mam do was prośbę, towarzyszko Mario...

— Prośbę?

— Tak jest. Właściwie, powinna byłabym zwrócić się z tą prośbą do towarzysza Wiktora, ale postanowiłam przed tym pomówić z towarzyszką...

— To pięknie, ale na miłość Boską, czemu płaczecie... Powiedziałam wam o Tadeuszu, będąc przekonana, że to sprawi wam wielką przyjemność... Czy wierzycie naprawdę, że Tadeusz ma żonę? To przecież na pewno jakieś nieporozumienie...

— Płaczę tylko z radości — skłamała Jadzia. — Sama nawet nie czuję, że mi z oczu ściekają łzy... — usiłowała uśmiechnąć się, by panować nad sobą.

— Jaką ma pani prośbę do Wiktora? — zapytała pani Maria.

Poczuła, że uśmiech Jadzi jest udany, że to nie są łzy radości. Jadzia uśmiechała się, a z jej oczu ściekały łzy boleści.

— Chciałabym dowiedzieć się, czy partia... Czy towarzysz Wiktor nie zezwoliłby mi wyjechać na Sybir... — drżącym głosem pytała Jadzia.

— Chcecie jechać do Tadeusza?

— Tak jest...

— Jadziu, czy zdajecie sobie sprawę z tego, co zamierzacie uczynić? Czy wiecie, z jakimi trudnościami taka podróż jest związana? Czy wiecie, że nie dopuszczą was do niego? Ta cała historia z rzekomą żoną to bujda.. A przejęłyście się tak bardzo tą historią, że chcecie już jechać na Sybir i narazić swoje życie... Macie zamiar mówić o tym z Wiktorem?...

— Tak...

— Jestem przekonana, że nie zgodzi się na waszą podróż.

Jadzia milczała. Cóż mogła odpowiedzieć na te słowa?

Przecież pani Maria ma w końcu rację!

Ale czemu wierzy, że ten więzień opowiedział jej prawdę? Czemu jest aż tak bardzo zazdrosna, że ból przeszywa jej serce?

Czemu chce na gwałt tam pojechać?

— Czy przyznajecie mi rację, towarzyszko Jadziu? — zapytała Maria, spoglądając czułym wzrokiem w jej oczy.

— Macie rację... Ale... zrozumcie mnie również... — powiedziała szeptem Jadzia. — Jest mi tak bardzo źle na duszy...

— No, tak, łzy radości — uśmiechała się pani Maria. — Nie, nie tak płacze się z radości... Wiem o tym, macie jakieś podejrzenie... Ale pamiętajcie o tym, że gdyby Tadeusz nawet miał ochotę zakochać się w kimś, nie miałby na to dość czasu...

— Nie podejrzewam Tadeusza o nic, a jednak sama nie wiem, czemu ta wiadomość sprawiła mi tyle bólu... Nie chcę wierzyć, a jednak...

Jadzia zasłoniła twarz rękoma.

— A gdyby Wiktor zezwolił, pojechałybyście na Sybir?

Jadzia nie odpowiedziała.

— Więc dobrze, pomówię na ten temat z Wiktorem — oznajmiła Jadzia zdecydowanym głosem.

Jadzia siedziała czas dłuższy, milcząc.

Wiktor zgodził się.

Skoro Jadzia chce pojechać ze swym dzieckiem do ojca — niech jedzie... Ma dość zasług dla ruchu wolnościowego i nie trzeba jej przeszkadzać w załatwianiu swoich spraw rodzinnych...

(Dalszy ciąg jutro).

JULIUSZ MORAWSKI

Musisz mnie kochać!

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

— Milcz! Nie podnoś głosu. Masz zaraz powiedzieć, gdzie jest Tom. Muszę się zaraz z nim zobaczyć!... — krzyczał Alfred.

— Poszedł precz! Zdrajca jesteś! To od ciebie się zaczęło. Odejdź ode mnie, bo budzisz we mnie gniew.

Alfred wyprostował się i wsadził ręce do kieszeni.

— Masz trzy sekundy czasu, by wymamrotać adres Toma. Nie żartuję.

Mick roześmiał się i pchnął nagle Alfreda tak silnie, że Al potoczył się. Padł jednocześnie strzał, ale kula strzaskała tylko nogę stołu.

Kilku ludzi rzuciło się na Alfreda i przytrzymało go.

— Ty, tylko zachowuj się ciszej! — odezwał się gruby, barczysty gospodarz. — Bez hałasów, moi panowie! Kto chce pukać, niech się bawi na ulicy. Tu jest porządny lokal!...

Alfred otrząsnął się z trzymających go ludzi. Otoczony przez nich wyszedł na ulicę.

Przy wyjściu stanęli oko w oko z policjantem, który usłyszał huk wystrzału.

— Hallo, chłopcze! — zawołał policjant, zatrzymując wychodzącego Alfreda. — Nie śpiesz się z wyjściem. Może mi opowiesz, co się tam dzieje wewnątrz!... Dlaczego hałasujecie o tak późnej porze?! — dopytywał się żartobliwie, trzymając za rękę Alfreda.

— Idź pan sobie sprawdzić osobiście! — mruknął Alfred, chcąc pójść swoją drogą.

Policjant nagle odskoczył o dwa kroki wtył, błyskawicznie wyciągnął rewolwer i mierząc w Alfreda, zawołał:

— Stój! Ręce do góry!

Drugą ręką podniósł gwizdek do ust i alarmował sąsiednie posterunki.

Alfred podniósł powoli ręce do góry, rzucając spojrzenie na prawo i na lewo.

Na pustej już ciemnej ulicy rozległy się kroki biegnących. Nie było czasu do stracenia: Alfred gwałtownym ruchem skulił się. Policjant nie był już młodym człowiekiem. Strzelił co prawda, ale o sekundę za późno i uderzony w nogi zachwiał się i runął na bruk. Alfred wielkimi susami przebiegł salkę restauracji, wpadł do kuchni, obalając po drodze jakiegoś kuchcika, odrzucił na ścianę wreszczącą z przerażenia pomywaczkę naczyń i wypadł z kuchni przez jakieś drzwi.

W kilka minut później zajechał samochód policyjny. Napróżno jednak szukali Alfreda. Przepadł bez śladu.

Nie odszedł Alfred daleko: w ciasnej szatni służby stał między powieszonymi ubraniami z rewolwerem w ręku, gotów nie dać się wziąć żywcem. I tyle miał szczęścia, że szukający przeszli dwukrotnie koło małych drzwi, nie wchodząc do wnętrza komórki. Zdawało się wszystkim, że wybiegł na ulicę.

Szybko uspokoiło się na około. Alfred jednak nie opuszczał jeszcze kryjówki. Wtedy to usłyszał pod drzwiami głos Micka i gospodarza.

— To był brat Toma — mówił Mick bełkotliwym głosem. — Chciał adres Toma!... Miałem mu może powiedzieć? Oni mają do siebie urazę! Niech sobie mają! A ja Toma nie wydam. To jest jednak porządny chłopak! Tylko jedno świństwo zrobił, że się przyczepił do kobiety!... Tylko to jedno! I właściwie powinienem go ostrzec... A może nie?...

Rozmowa przeciągała się. Podchmielony Mick powtarzał w kółko swe pretensje do Toma, ganił Alfreda. Ale w pewnej chwili padła nazwa podmiejskiej miejscowości.

Alfred nastawił uszy.

— Ostatecznie szkoda Toma, ale ja nic na to nie poradzę, prawda? — żądał Mick potwierdzenia od gospodarza.

Głosy wreszcie ucichły.

Wtedy Alfred wysunął się z kryjówki. Przeszedł spokojnie przez kuchnię i wyszedł na ulicę. Była już pusta. Na najbliższym postoju taksówek, wsiadł i rzucił szoferowi adres, który podsłuchał.

Wysiadł z samochodu przed małym domkiem. Na około było zupełnie ciemno. Tylko w tym jednym domku świeciło się w dwóch oknach.

Alfred kazał szoferowi czekać. Furtka była zamknięta, więc przeskoczył ogrodzenie. Drzwi również były zamknięte. Alfred majstrował przy nich przez chwilę, zanim dał rady prostemu zamkowi.

Świecąc sobie elektryczną latarką, ruszył w głąb domu. Otwierał jedne drzwi po drugich ostrożnie, bez szmeru. Wreszcie doszedł do pokoju, którego mrok rozpraszała wąska smuga światła, wybiegająca przez szparę uchylonych drzwi.

Alfred zatrzymał się. Słyszał wyraźnie jakieś szelesty, jakieś westchnienia, jakby jęk.

Podbiegł żywo do drzwi i trzymając rewolwer w ręku otworzył je szeroko gwałtownym kopnięciem.

***

Kiedy Mick opuścił Tomasza, ten odszedł wprost do Hanki.

Zastał ją siedzącą na łóżku

Dalszy ciąg jutro.

Kalendarz dnia

17
Październ

NIEDZIELA
22 po Ziel. Św. 42
Ewang. O monecie czynszowej (Mat. 22).
Wiktora i Małgorzaty.
Słowiański: Sulisławy.
Słońca wsch.: 6.3, zach. 16.39.
Księżyca wschód: 15.11, zach. 2.48.

HISTORIA PODAJE:

1610 Bojarowie mosk. pod Smoleńskiem ofiarują królew. Władysławowi koronę.
1655 Wojska szwedzkie zajmują Kraków.
1849 Zgon w Paryżu Fryder. Chopina.
1863 Rom. Traugutt dyktatorem powstania.

Agent pobity przez złodziei

Na razie uszło im to bezkarnie

Niemiłą przygodę, zakończoną na sali sądowej, przeżył wywiadowca policji Władysław Dąbrowski.

W czasie nocnego patrolu na ul. Towarowej w Warszawie, wywiadowca został zaatakowany przez grupę 6-ciu awanturników - złodziejów. Widząc, że jest otoczony przez napastników, Dąbrowski wydobył rewolwer i oddał kilka strzałów, które raniły jednego z opryszków, Eugeniusza Białkowskiego.

Na widok rannego towarzysza złodzieje rzucili się na wywiadowcę i wyrwawszy mu rewolwer, dotkliwie pobili.

Wczoraj cała szóstka zasiadła na ławie oskarżonych pod zarzutem czynnej napaści na funkcjonariusza policji. Są to: Eugeniusz Białkowski, Eugeniusz Cezarek, Kazimierz Kopczyński, Józef Akost, Jan Oraszko i Hipolit Rojek — wszyscy kilkanaście razy już karani za kradzieże.

Rozprawa przyjęła w końcu sensacyjny obrót. Okazało się mianowicie, że w czasie bójki Dąbrowski ani przez wylegitymowanie ani też w żaden inny sposób nie ujawnił, że jest wywiadowcą.

Wobec tego sąd sprawę z publicznego oskarżenia umorzył, udzielając wywiadowcy rady, że może wystąpić do sądu przeciwko napastnikom z prywatną skargą o pobicie.

Napoleon Sądek

NASZE DZIECI

Drzwi, mocno pchnięte, otworzyły się z rozmachem i do sklepu z zabawkami weszło dwóch młodych panów.

Jeden z panów, pucułowaty, rumiany mógł mieć najwyżej siedem lat, drugi wyglądał na dziesięć.

Rozejrzeli się krytycznym wzrokiem po rozłożonych zabawkach i starszy oznajmił ekspedientce.

— Proszę nam pokazać jakąś przyzwoitą zabawkę. Chcemy kupić.

— Jaka to ma być zabawka? — spytała ekspedientka.

— Wszystko jedno! Byle w dobrym gatunku. Żeby się nie psuła.

— Może konia na biegunach?

Młodzi klienci spojrzeli na nią pogardliwie.

— Pani widocznie nie czytuje gazet — oznajmił starszy.

— Dlaczego? — zdziwiła się sprzedawczyni.

— Bo pani nawet nie wie, że teraz konie wychodzą z użycia.

— Motoryzacja — dodał młodszy.

— Więc może kawalerowie chcą sprężynowy samochód.

— Samochód? — starszy spojrzał pytająco na młodszego. — Jak myślisz, Kazik? Samochód może być?

— Może. Zależy jakiej marki?

— Nasze samochody nie mają marki — uśmiechnęła się ekspedienka. — Proszę! Czy taki może być?

Mali klienci krytycznie obejrzeli zabawkę.

— To jest stary model — mruknął starszy z chłopców. — Teraz się już takich samochodów nie robi.

— Wzorowany na starym Fordzie — orzekł młodszy. — Ile to kosztuje?

— Pięć złotych.

— Pięć złotych?! Za taki gruchot?

Chłopcy porozumieli się wzrokiem.

— Jak myślisz, Kazik? Samochodu nie weźmiemy.

— Myślę, że nie... Niech nam pani pokaże co innego.

— W jakiej cenie?

— Coś dobrego w cenie 2 złote 85 groszy.

— 95 — poprawił młodszy.— Było 2 złote 95!

— Nic podobnego! 85! Za 10 groszy kupiłem sobie lodów.

Młodszy gniewnie zmarszczył czoło.

— Kto ci pozwolił?! Myśmy razem zbierali i beze mnie nie wolno ci ruszać.

Starszy zmieszał się.

— W domu będziesz się kłócił. Nie widzisz, że pani się śmieje?

— Niech się śmieje, a ty nie nawalaj. Dawaj 10 groszy na lody.

— Dobrze. Dostaniesz. W takim razie proszę nam pokazać zabawkę w cenie 2 zł. 75.

— Może grającą lalkę?

— A w co gra? W futbol?

— Nie. Gra bardzo ładną melodię.

— To zbyt dziecinne.

— Więc może ołowianych żołnierzy?

Chłopcy znów porozumieli się wzrokiem.

— Żołnierzy? Jak myślisz Kazik. Żołnierze będą dla niego odpowiednie?

— Hm.. Myślę, że nie. Żołnierzami najlepiej można się bawić na podłodze. A on nie lubi siadać na podłodze.

— Więc to nie dla was? — zainteresowała się ekspedientka.

— Nie, proszę pani! To ma być prezent.

— A, to bardzo ładnie, bardzo ładnie... Może jakąś grę? Na przykład „Chińczyka".

— Nie, proszę pani! My się do polityki mieszać nie chcemy. Powiedzą, że sprzyjamy Chinom.

— Może „wyścigi konne"? Bardzo wesoła gra.

— Proszę pokazać.

Chłopcy obejrzeli uważnie zawartość pudełka.

— Ile kosztuje? — spytał starszy.

— Dwa złote, 50 groszy.

— Cena klapuje, wygląda też nieźle. Jak myślisz Kazik? Można wziąć?

— Myślę, że można. To się nie psuje. To mu starczy na dłuższy czas.

Starszy podrapał się w głowę.

— Tylko się boję, żeby się nie obraził.

— O co?

— Pomyśli, że to jest przytyk do jego wczorajszej przegranej.

— Hm... Faktycznie. Zgrał się wczoraj fatalnie. Na „Delfina" postawił 20 złotych! I żeby chociaż po francusku. A nie! On musi — wprost!

Ekspedientka słuchała zdumiona.

— Jak to?... Wasz mały przyjaciel gra na wyścigach?

Chłopcy spojrzeli na nią zdziwieni.

— Jaki mały przyjaciel? To nasz ojciec.

— Więc dla ojca kupujecie zabawkę?

— A tak. Miesiąc już na nią zbieramy gotówkę.

— Po co?

— Żeby nareszcie miał swoją własną zabawkę i przestał się bawić naszymi.

— Bo on, proszę pani, strasz nie lubi się bawić. I wszystkie zabawki nam psuje. Jak dostanie swoją, to już go do naszych nie puścimy!

Tłumaczenie snów

Magdalena G. Pozyska Pai szczerą przyjaźń. Pieniądze otrzyma Pani. Za dwa lata czeka Panią podróż niedaleka.

P. Cecha 142. Rozczarowanie będzie. Szczęśliwy kolor: szary.

Na małej wokandzie...

Zagadkowy pojedynek

czyli: Sędzia kalosz

(A. E.) — On się idzie ubiegać o mistrzostwo? — kpił pan Anatol Czerkies, znany w kołach szaradzistów, jako „król zagadek". — Kto? głupi Szymon Kac?

— Wyobrażaj pan sobie. I nawet już niektórzy okrzyknęli go za króla.

Pan Czerkies poczerwieniał z oburzenia.

— No, w takiem razie muszę go nauczyć, tego samozwańca. Idź pan na miasto o obwieszczaj pan wszystkim, że go wyzywam na zagadkowy pojedynek!

Nazajutrz w sali Klubu Zagadkowiczów zasiedli obaj pretendenci do korony. Za stołem usadowił się sędzia, pan Trotman, dzierżąc w ręku dwadzieścia złotych — nagrodę dla zwyciężcy — i pojedynek się rozpoczął.

— Powiedz mnie pan — rzekł król zagadek Czerkies z pogardliwym uśmiechem — taką rzecz: jeżeli Murzyn zjadł swoją mamusię i swojego tatunia, to co taki Murzyn jest?

— Ludożerca! — odparł pan Kac.

— Nie.

— Rodzicożerca!

— Nie.

— Tylko co on jest?

— Sierota.

Zgromadzona na sali publiczność zgotowała królowi gorącą owację, a gdy ucichło, zabrzmiał głos sędziego.

— A teraz pańska kolej, panie Kac.

Pan Kac zamyślił się głęboko, po czym rzekł:

— I jest stajnia. I w tej stajni ktoś stoi. On ma cztery nogi oraz ogon, a widzi to samo z przodu co i z tyłu. Kto to jest, panie Czerkies?

Napróżno król zagadek głowił się, co za czworonożne stworzenie widzi z przodu i z tyłu to samo. Nie mógł zagadki rozwiązać i gdy pan Kac wyjawił, że stworzeniem owym jest ślepy koń, rozentuzjazmowana publiczność uznała, że zagadka ta jest znacznie lepsza od poprzedniej.

Tego samego zdania był sędzia Trotman, który też wręczył panu Kacowi dwadzieścia złotych i ogłosił go królem.

Wówczas jednak stała się rzecz nieoczekiwana. Zdetronizowany król Czerkies zerwał się z miejsca i splunął sędziemu pod nogi, dodając: „Głupi nachał"!

Postępek ten zaprowadził pana Czerkiesa przed oblicze Sądu Grodzkiego.

— Przyznaję się, że go naplułem pod nogi — mówił eks-monarcha na rozprawie — i żałuję tylko, że go w gębę nie naplułem, tego sędzia kalosza.

Ale zresztą po co ja mam to wszystko opowiadać? Przecież to jest stracone gadanie, panie sędzio. On jest sedzia i pan sędzia jest sędzia, to ja już wiem z góry, czyją stronę pan sędzia będziesz trzymał.

Sąd skazał pana Czerkiesa na 20 złotych grzywny.



KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Ogiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tu z całą rodziną. Tu spotkało go wielkie nieszczęście: porwano jego ukochaną jedynaczkę, Martę. Wszelkie poszukiwania nie dały żadnego rezultatu, dopiero po miesiącu Ogiński otrzymał list od nieznanego mu Selim - Chana, żądającego okupu za Martę. Gdy Ogiński żądany okup złożył, córka wróciła do domu. Niedługo jednak mógł się nią cieszyć Ogiński. Marta była wciąż smutna, zadumana, i po paru dniach pobytu w domu uciekła nagle od rodziców, posyłając im dopiero po pewnym czasie list, wyjaśniający przyczynę tej ucieczki.

Z listu tego dowiedział się Ogiński, że jego córka pokochała głęboką miłością herszta bandy zbójeckiej, Selim-Chana, który nie był wcale zwykłym zbójem, lecz mścicielem krzywd ludzkich i uciśnionych. Porywał ludzi bogatych, a otrzymany od nich okup rozdawał głodującym, nieszczęśliwym góralom.

Marta opuściła dom rodziców i poszła w góry, aby odszukać Selim - Chana i dzielić —przy jego boku — jego smutki i radości.

Ogiński postanowił więc sam odszukać córkę. Przebrany za Czeczeńca, udając głuchoniemego, gdyż nie znał mowy czeczeńskiej, powędrował w góry dla odnalezienia ukochanej jedynaczki.

A teraz, zanim będziemy kreślić dalsze dzieje Marty i Ogińskiego, opowiemy, w jaki to sposób Selim-Chan został mścicielem krzywd biednych i uciśnionych.

Głęboko w górach, w cudnej dolinie młody Czeczeniec, Selim, pasł stado owiec. Selim leżał na miękkiej trawie i śledził lot orłów, zazdroszcząc im ich mocy. Nagle usłyszał za sobą dźwięczny głosik: Na mnie już zupełnie nie chcesz spojrzeć?

Selim-Chan w młodości był ubogim pastuchem. Jeszcze jako młody chłopiec poślubił piękną Dżehitę, którą ogromnie kochał. Mieszkali w ubogiej sokli (chatce), Dżehita plotła łapcie, a Selim pasł owce.

Pewnego dnia, podczas nieobecności Selima — oficer, bawiący w tym czasie we wsi i zalecający się do Dżehity, rzucił się na nią, chcąc ją wziąść siłą.

Dżehita nadludzkim wysiłkiem wyrwała się z jego rąk i wybiegła z chaty. Na to nadszedł Selim. Gdy w tej samej chwili wyszedł z chaty oficer, uśmiechnięty cynicznie, i zamierzył się jeszcze pięścią na Selima, ten wyciągnął kindżał i przebił oficera. Po tym czynie Selim uciekł w góry.

Przez cały tydzień wałęsał się głodny, żywiąc się tylko korzonkami roślin. Wreszcie gnębiony troską o Dżehitę, przekradł się nocą do swojej chaty, by zobaczyć, co się dzieje z jego żoną. Gdy zbliżył się do swojej chaty, stanął jak wryty.

W miejsce chaty ujrzał Selim ruinę: stosy kamieni i połamane, rozbite meble.

Chociaż to była ciemna noc, Selim widział dokładnie, że jego chatę zamieniono w kupę gruzów.

Rękoma dotykał kamieni, kawałów drzewa, rozdartych skór owczych z ich posłania, połamanych naczyń.

Stał chwilę nieruchomo trzęsąc się cały z bólu i wściekłości jednocześnie.

Uderzał zębem o ząb i czuł, że łzy duszą go w gardle.

— Gdzie się podziała Dżehita? — pytanie to jak ostrze miecza przeszywało jego mózg i serce. — Gdzie jest Dżehita?!

Podszedł do chaty swego sąsiada Dżafara i zapukał lekko w szybę.

Widząc, że nikt nie odpowiada z wewnątrz, zastukał mocniej.

— Kto tam?... — usłyszał zaspany głos mężczyzny.

— Ja... Selim... mąż Dżehity... Otwórz... — drżał głos Selima.

— Selim?! Ty?... Uciekaj! Prędzej!... — odpowiedział głos sąsiada.

Niskie drzwi sokli otworzyły się. Dżafar otulony w skórę owczą szepnął:

— Selim, co ty tutaj robisz? Czy wiesz, że wyznaczono nagrodę za twoją głowę?... Uciekaj stąd czym prędzej!...

— Gdzie jest Dżehita? — drżał Selim jak w konwulsjach. — Kto zrujnował moją chatę?

— Gdy ty uciekłeś — zaczął opowiadać Dżafar, — żołnierze zaciągnęli gdzieś Dżehitę i po tym zniszczyli tę chatę... Przy blasku płonącego łuczywa przez całą noc, jak dzikie zwierzęta, niszczyli wszystko, co tylko znaleźli w sokli...

Selim czuł, że słowa Dżafara spadają na jego głowę jak gorący, roztopiony ołów.

— Dokąd uprowadzili Dżehitę? — oddycha ciężko Selim.

— Skądże ja mogę wiedzieć? Nazajutrz przyszedł tu oficer z żołnierzami i oświadczył, że podpali całą wieś, jeżeli ciebie nie wydamy. Odpowiedzieliśmy mu: czy my wszyscy możemy być odpowiedzialni za to, co zrobił Selim?... Poszukajcie jego!... Selimie, zlituj się nad nami i uciekaj! — zmienił się nagle głos Dżafara. — Jeżeli ciebie tu spotkają, zginiemy wszyscy... Pomyślą, żeśmy tu ciebie ukrywali...

Selim milczał przez chwilę. Kurczowo ściskał pięścią rękojeść kindżału.

— A chata ojca Dżehity? — zapytał.

— Jego chatę uszanowali, ale stary Achmed uciekł gdzieś ze strachu.

— Daj mi trochę mleka, jestem bardzo spragniony — poprosił Selim.

Dżafar podał mu mleko i chleb. Po tym Selim opuścił szybko wieś.

Przed odejściem powiedział ostro do Dżafara:

— Jeżeli bodaj włos jeden spadnie z głowy Dżehity, dziesiątki oficerów zapłaci to swoim życiem!

Selim puścił się do miasta Grozny. Pewny był, że tu dowie się czegoś o Dżehicie.



— Puście ją, psy parszywe — krzyczał dziko.

Nie licząc się z żadnym niebezpieczeństwem był już nazajutrz o trzeciej po południu w Groznym. Głodny, wymęczony, wszedł do jakiejś knajpy i poprosił cośkolwiek do zjedzenia.

— Ale ja nie mam pieniędzy... Mogę tylko zostawić wam tymczasem swój tatarski kindżał. Wart dużo... Zwrócę wam po tym.

Gospodarz szynku, Gruzin, zlitował się nad Selimem i dał mu coś do zjedzenia, zabierając jego kindżał, broń, bez której żaden Czeczeniec nie puszczał się nigdy w drogę.

Podjadłszy trochę, Selim puścił się na ulice miasta. Przede wszystkim poszedł w stronę więzienia grozneńskiego, ale po przejściu paru ulic stanął, jak osłupiały, wryty w ziemię.

Czterej żołnierze z wyciągniętymi w ręku bagnetami prowadzili Dżehitę.

Dżehitę?... Nie, to był tylko cień pięknej Dżehity, jej dalekie wspomnienie. Selim nie poznał jej w pierwszej chwili.

Selim stał oniemiały, osłupiały. Ale nagle zakotłowało w nim. Nie mógł się dłużej opanować, zapomniał o wielkim niebezpieczeństwie, które mu groziło, i rozognieny cały, bez tchu dobiegł do Dżehity.

Ale żołnierze nastawili nań bagnety, zastawiając mu w ten sposób drogę.

— Puście ją, psy parszywe, — krzyczał dziko. — Puście ją, ona jest niewinna! Ja jestem winny, ja jestem Selim, ten, co zabił oficera! Mnie aresztujcie, bestie, ale co chcecie od mojej Dżehity?!

Jeden z żołnierzy złapał go za kark i zdzielił kilkakrotnie kolbą.

Ale Selim nie przestawał krzyczeć:

— Puśćcie ją! Widzicie przecież, że jest słaba i chora! Puśćcie ją! To jest przecież ciężarna kobieta!...

Dżehita chciała wyciągnąć ku niemu ramiona, ale ręce jej były związane. Zawołała więc tylko słabym głosem:

— Selimie, tak strasznie mnie męczyli... ratuj mnie... Nie mam już sił... Umieram...

Zachwiała się silnie i upadła na środku ulicy.

Dwaj żołnierze pochwycili ją i położyli zemdloną na przejeżdżający wóz. Dwaj pozostali zaciągnęli Selima na policję, bijąc go po całej drodze bezlitośnie.

Na policji okuto Selima w kajdany i zaprowadzono do więzienia.

Wkrótce po tym odbył się jego proces i skazano go na dwadzieścia lat katorgi. Sąd wziął pod uwagę jako okoliczności łagodzące to, że dokonał swego czynu w stanie wzburzenia i dlatego nie skazano go na śmierć.

Selim myślał, że Dżehita wystąpi na procesie jako świadek, że zobaczy ją więc, ale Dżehita nie pokazała się w sądzie.

Co się z nią stało? Czy żyje jeszcze, czy też skonała już, nie mogąc znieść tych tortur? Sama myśl o tym przyprawiała Selima o szał, gotów był roztrzaskać głowę o ściany celi więziennej.

Zwierały się jego pięści, zgrzytał zębami z bólu i pragnienia zemsty nad tymi, którzy torturowali jego Dżehitę.

Selim miał starą matkę. Dopuszczono ją do niego, gdy prowadzono go na stację, skąd miał odjechać w daleki Sybir. Pozwolono jej jedynie pożegnać się z synem.

— Co się dzieje z Dżehitą? Czy żyje? — zapytał Selim starej matki.

— Nie wiem, dziecko moje, — szlochała matka. — Po tamtym nieszczęściu nie widziałam jej więcej na swoje oczy...

Selim chciał jeszcze o coś spytać, ale odpędzono staruszkę. W godzinę po tym pociąg ruszył.

Po drodze Selim rozmówił się z Czeczeńcem, który skazany został na dożywotnią katorgę za zamordowanie dozorcy więziennego.

Gdy Selim wspomniał imię Dżehity, Czeczeniec spytał:

— Ciemnowłosa, pełna wdzięku, o dwóch długich warkoczach?

— Tak... Znacie ją? — zadrżał instynktownie Selim, czując, że usłyszy zaraz straszną wiadomość.

— Jej mąż zabił oficera? Czy tak?

— Tak... to ja jestem tym, który położył oficera.

— Selim... Tak?... Wy?... Będę więc lepiej milczał...

— Mów! — wykrzyknął Selim. — Opowiadaj, co się stało z moją Dżehitą!...

Dalszy ciąg jutro.

RADIO

NIEDZIELA, DN. 17 X 1937 R.

8.00 Sygnał czasu. 8.05 Dziennik por. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Muzyka polska (płyty). 9.50 Regionalna transmisja z Wejherowa: „Kaszubi dla armii". 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 „Salon i ulica" — fragment satyryczny. 13.30 Muzyka obiadowa. 14.43 Audycja dla wsi. 15.45 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 16.03 Rozstrzygnięcie Wielkiego Konkursu. 16.23 Polska Kapela Ludowa. 17.10 „Anielcia i życie" — powieść mów. 17.25 — 17.30 Przerwa. 17.30 Audycja w 88-mą rocznicę zgonu Fryd. Chopina. 18.30 Koncert solistów. 19.25 Chwila Biura Studiów. 19.35 I audycja z cyklu: „Słynni wirtuozi" (płyty). 20.33 Program na jutro. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wiecz. 21.00 Wiadomości sport. 21.15 „Hanusia z Pohulanki" — sielanka. 22.00 Arie z polskich oper. 22.30 Koncert. 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (MOKOTÓW)

15.00 Koncert. 16.10 Kwartet „Schmmla". 16.58 Program na jutro. 17.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 — 1.00 Muzyka taneczna i rozrywkowa (płyty).

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Świat wraca do równowagi

Błyskawice wojenne nie wróżą burzy

Napięta sytuacja polityczna uległa pewnemu lekkiemu odprężeniu. Jak już Czytelnicy wiedzą z depesz, Anglia i Francja przyjęły wniosek, by sprawę ochotników cudzoziemskich w Hiszpanii rozpatrzyć w londyńskim komitecie nieinterwencyjnym.

Wniosek został jednakże przyjęty z zastrzeżeniem, że obrady nad tą sprawą nie mogą potrwać dłużej, jak dwa tygodnie.

W ten sposób mocarstwa te dają wyraz swojej dobrej woli, a jednocześnie chronią się przed przeciąganiem tej sprawy przez Włochy w nieskończoność.

GRA WŁOSKA

Gra włoska jest przejrzysta: chodzi o przedłużenie obecnego stanu do chwili ostatecznego zwycięstwa gen. Franco. Nie można jednakże twierdzić, że Anglii i Francji zależy bezwzględnie na zwycięstwie strony rządowej. Nie wolno przede wszystkim zapomnieć, że zainteresowanie mocarstw wojną w Hiszpanii ma zupełnie swoiste oblicze.

W rzeczywistości bowiem mocarstwa toczą bój o Morze Śródziemne, o jedną z najważniejszych dróg morskich. Pozycja Włoch na Morzu Śródziemnym jest duża nie od dziś. Z tym pogodziły się już Anglia i Francja.

NOWI PARTNERZY

Obecnie na teren ten dostały się jeszcze dwa mocarstwa: Niemcy i Rosja Sowiecka. Ten stan rzeczy nie zachwyca ani Anglii, ani tym bardziej Francji. Gdyby to się stało w innych okolicznościach bylibyśmy na pewno świadkami wspólnej akcji ze strony Anglii, Francji i Włoch. Stało się jednak inaczej.

Ukazanie się Niemiec na Morzu Śródziemnym jest zasługą Włoch. Mussolini w sposób bardzo znaczny wzmocnił swoje stanowisko na Morzu Śródziemnym i przyciągnął jeszcze do pomocy swojego sojusznika, Hitlera.

Udział włoskich legionistów w wojnie domowej zapewnia państwu włoskiemu szczególnie duży wpływ na Morzu Śródziemnym. Mocarstwa zainteresowane, a więc Anglia i Francja zdają sobie sprawę z tego, że gen. Franco odwdzięczy się Mussoliniemu za okazaną pomoc.

DLACZEGO TOLERUJĄ SOWIETY?

Czytelnik zapyta dlaczego Anglia i Francja tolerują pojawienie się Sowietów na Morzu Śródziemnym?

A więc przede wszystkim mamy, jak dotychczas, do czynienia wyłącznie z flotą handlową. Na żadnej z konferencji w sprawie hiszpańskiej mocarstwa te nie zgodziły się na współdziałania wojennej floty sowieckiej. Wreszcie mocarstwa te uważają, że w odpowiedniej chwili uda im się łatwo zlikwidować Sowiety na Morzu Śródziemnym. Flota sowiecka nie przedstawia po prostu większego znaczenia.

Z powyższych wywodów jasno wynika skąd płynie zainteresowanie poszczególnych mocarstw do wojny domowej w Hiszpanii.

GŁOS AMERYKI

Prez. Stanów Zjednoczonych Roosevelt znowu zabrał głos i jeszcze raz zaznaczył z naciskiem, że **Ameryka będzie czynnie broniła pokoju.**

Wspomnieliśmy już ubiegłego tygodnia, że wystąpienie prez. Roosevelta zostały spowodowane wojną chińsko - japońską. — Nie wydaje się jednak, iż Ameryka była gotowa wystąpić czynnie przeciw Japonii.

Zwołano do Brukseli konferencję mocartsw, które podpisały układ waszyngtoński w sprawie polityki w Chinach. Japonia, w konferencji tej nie weźmie udziału. Zainteresowane mocarstwa będą się zastanawiać w jaki sposób zabezpieczyć swoje interesy, ale do zbrojnego wystąpienia przeciwko Japonii na pewno nie dojdzie.

(Dokończenie obok)

Niemcy ogłosiły deklarację, że uszanują neutralność i granice Belgii, o ile nie weźmie ona udziału w żadnej wojnie przeciwko nim oraz nie udzieli swojego terytorium do przemarszu wojskom idącym przeciwko Rzeszy Niemieckiej.

Deklaracja ta jest prostym następstwem przekreślenia układu lokarneńskiego i w niczym nie zmienia sytuacji, która powstała od tej chwili.

Należy przypomnieć, że bezpośrednio po wypowiedzeniu przez Niemcy układu z Locarno, król Belgii, Leopold ogłosił list, w którym oświadczył, że Belgia nie będzie gwarantowała nietykalności niczyich granic, że nie zawiera żadnych sojuszów

Odpowiednie zapewnienia otrzymała Belgia natychmiast od Anglii i Francji, teraz zaś z kolei warunkowe zapewnienie Rzeszy Niemieckiej.

Jak już jednak zaznaczyliśmy deklaracja niemiecka w niczym nie zmienia stanu rzeczy, który istniał dotychczas.

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(okres walk o Niepodległość 1918 — 1920 r.)

Ofensywa Budiennego

Budienny pomimo poniesionej klęski, postanowił odegrać się i za wszelką cenę sforsować rzekę Styr, rzucając do walki nowe oddziały swoich wojsk.

Raniutko jeszcze przed wschodem słońca nasza placówka zajęła obronne stanowisko na moście. W kilku, za osłoną wykopanego w poprzek grobli rowu zajęliśmy pozycję.

Co chwila padają strzały, jednak my nie odpowiadamy, ponieważ nie ma sensu strzelać, skoro wróg jest niewidoczny.

Wtem na prawo w bagnach ujrzałem dwie postacie brodzące przez bajora w naszym kierunku. Ubrani w chłopskie świtki, z podwiniętymi wysoko portkami idą dwaj mężczyźni do nas.

— Patrzcie, chłopcy! — zwracam się do kolegów — Znowuż kogoś diabeł niesie!

— Rzeczywiście! — odpowiada jeden.

— Może to znów nasi żołnierze, uciekający od bolszewików?

Dwie postacie, zapadając po pas w bajoro, usiłują z uporem dostać się do nas na groblę.

— Hej! Bywaj tu, bywaj! — zawołałem, wymachując ręką.

Spostrzegli nas i przyśpieszyli kroku. Za chwilę przebrnęli ostatnie bagno i wyszli na groblę.

— Skąd was tu licho przyniosło? — pytam przybyłych.

Usiedli obok i jeden z nich zaczyna opowiadać.

— Jesteśmy z 47 pułku piechoty. Bolszewicy rozbili nas pod Radziwiłłowem i zabrali do niewoli. Ale niech ich szlag trafi! Zaraz obdarli nas z ubrania, zabierając je sobie, a nas tak w gaciach tylko pozostawili, popędzając nahajami. Jak nas pędzili przez wieś, to niektórzy litościwi mieszkańcy podarowali nam stare łachy, abyśmy nie świecili golizną. Jeść nie dali nam wcale, chyba, że jakaś kobieta rzuciła któremu kromkę chleba.

Gnali nas tak dwadzieścia cztery godziny bez przerwy, aż w nocy na postoju uciekło nas kilku. Rozbiegliśmy się na wszystkie strony. My we dwóch uciekaliśmy całą noc, a w dzień przeleżeliśmy w stogu siana na łące.

Jeść się chciało, to rwaliśmy pokryjomu brukiew, albo marchew na polu i tym żywiliśmy się. Do wsi nie chcieliśmy podejść. bo by nas chłopi wydali

Szliśmy mniej więcej na zachód, że może gdzieś na nasze wojska natrafimy. Dziś całą noc szliśmy aż nad ranem wpakowaliśmy się w bagno. Całe szczęście, że akurat spotkaliśmy swoich! — rzekł kończąc uradowany opowiadanie.

Kazaliśmy im iść do wsi i zameldować się w dowództwie Za chwilę odeszli, znikając nam z oczu za mostem.

Strzały padają coraz gęściej i obserwujemy pewien ruch na pozycji nieprzyjacielskiej. Co chwila na odkrytym wzgórzu ukazują się grupki naszych żołnierzy, którzy chyłkiem przemykają podsuwając się pod nasze stanowiska.

Strzelamy do podbiegających, oni padają, kryjąc się przed kulami, aby za chwilę poderwać się i biec dalej. Trwa to tak około trzech godzin.

Bolszewicy wciąż podsuwają się, a my nieustannie strzelamy do nich z okopu. Zauważyli widocznie nasze stanowisko, bo rozpoczynają gwałtownie ostrzeliwać nas z karabinu maszynowego.

Teraz gorzej, bo tak biją, że głowy z okopu wychylić nie można. Kule gwiżdżą i uderzają w nasyp przed nami, bryzgając wyrzuconym piaskiem.

Pochowaliśmy się i korzystając z tego. że kulomiot nieprzyjacielski przycicha, wychylamy ostrożnie głowy. Bolszewicy wciąż gromadzą się, podbiegają grupkami nad Styr.

Nasze „maszynki" zza rzeki również biją po nich. Najgorsza sprawa teraz z nami! Jesteśmy po bolszewickiej stronie. dzieli nas od swoich kawałek odkrytej grobli i most. Jak tu się wycofać. kiedy z okopu nawet palca nie można pokazać. tak bolszewicy biją?

Trudno. siedzimy w okopie nadal i od czasu do czasu strzelamy do bolszewików

— Jak się stąd wydostać?— odzywa się szwoleżer Przywara.

— Czort ich wie! — mówi jeden z kolegów.

— Łba nie można pokazać, a co dopiero gdy całkiem z okopu wyleziesz? — odzywa się drugi.

— Przecież tu czekać nie będziemy aż nas bolszewicy zafasują!? — wtrącam się do rozmowy.

— Masz rację. Wiejem póki czas, bo później może być gorzej!

— No, to uciekajmy, ale pojedyńczo! Skoro jeden przedostanie się przez most, to dopiero pójdzie drugi.

— W takim razie jazda! Który pierwszy?

Spojrzeliśmy po sobie i widzimy, że żaden nie ma ochoty iść na pierwszego. Chwilę wahamy się, wreszcie Jakubiec odzywa się:

— Nasermater! Ja pójdę! — i wysunąwszy się z okopu zaczął pełzać na brzuchu w stronę mostu.

Bolszewicy sypnęli strzałami, zakurzyła się ziemia od kul, ale Jakubiec, padłszy plackiem na ziemię, czołga się powoli.

(Dalszy ciąg jutro).

KRONIKA KRAKOWA

Aresztowanie krak. „jasnowidza" Womoutha

Od dłuższego czasu zwracaliśmy uwagę na kryminalne sprawki „jasnowidza" krakowskiego niejakiego Womoutha.

Wczoraj otrzymaliśmy komunikat policyjny, w którym podano następującą notatkę:

Policja krakowska aresztowała Józefa Womoutha lat 50, jasnowidza grafologa, zam. przy ul. Starowiślnej l. 25, pod zarzutem oszustwa przez wprowadzenie w błąd osób nieświadomych i biednych, którym sprzedawał talizmany szczęścia i przesyłał szablonowe horoskopy życia za wysokimi opłatami.

Teraz kolej na dalszych „niebieskich ptaków, by ich umieszczono w apartamentach więzienia św. Michała.

Proces komunistyczny w Krakowie

W sobotę 16 b. m. rozpoczęła się w Krakowie październikowa kadencja sądów przysięgłych.

Jako pierwszą rozprawę rozpatrywano sprawę przeciwko Józefowi Kramarzowi, robotnikowi z Chrzanowa. Akt oskarżenia zarzucał Kramarzowi, że na terenie Chrzanowa w r. 1936 i 1937 uprawiał działalność wywrotową.

Z powodu niejawienia się głównego świadka oskarżenia, rozprawę odroczono.

2 OSOBY ZACZADZONE NA GRZEGÓRZKACH

Wczoraj o godz. 5'20 rano zostało zawezwane Pogotowie ratunkowe do Jana i Pauliny Stelmaszków, zam. przy ul. Grzegórzeckiej Bocznej l. 16, którzy wskutek wadliwego pieca ulegli zaczadzeniu.

Stelmaszkowie zostali przewiezieni do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

ARESZTOWANIE STUDENTA U. J.

Dnia 15 bm. w Krakowie policja zatrzymała na ul. Floriańskiej stud. filozofii Uniwersytetu Jagiel. Jakuba Sandberga, który rozlepiał na murach nielegalne ulotki Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej.

ARESZTOWANIE BIGAMISTY

Policja krakowska aresztowała graj ka ulicznego N. Weibauma, false Stolza, który wziął ślub rytualny z Malwiną Fischler ze Szczerca, od której wyłudził pewną sumę i zbiegł.

Weinbaum przed niedawnym czasem ożenił się ze służącą Reginą Pfefer, którą porzucił i która wskutek tego popełniła samobójstwo.

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Na bezdrożach" i „Walka z sobowtórem".
APOLLO: „Trafalgar".
ATLANTIC: „Zamek tajemnic" i „Pan redaktor szaleje".
BAGATELA: „Zbuntowana kobieta" oraz rewia.
PROMIEŃ: „Boccacio".
STELLA: „30 karatów szczęścia" i „Wilhelm Tell".
SZTUKA: „Anonimowy kochanek".
UCIECHA: „Znachor".
WANDA: „Koniec pani Cheyney".
Sobota: „Milioner".

POTWORNY ZBOCZENIEC

Brygada sanitarno-obyczajowa we Lwowie aresztowała 21-letniego Karola P., którego odstawiono do dyspozycji sędziego śledczego. Karol P., urzędnik prywatny stoi pod zarzutem zgwałcenia 13-letniej dziewczynki.

Zwyrodnialec grasował od dłuższego czasu pod szkołą im. Konarskiego i Kościuszki, zwabiał dzieci przy pomocy biletów kinowych i cukierków do swego mieszkania i tam dopuszczał się na nich gwałtu.

SAMOBÓJSTWO POSTERUNKOWEGO

W Wielkich Hajdukach zastrzelił się onegdaj posterunkowy Policji Państwowej, Teofil Orszulik. Przyczyna samobójstwa — nieustalona.

PONURA ZBRODNIA POD KRAKOWEM

Pisaliśmy o ponurej zbrodni jaka miała miejsce we wsi Brzezinki pod Krakowem. Dokonano tam napadu na bunkowego na 70-letniego młynarza Wiśniewskiego, którego bandyci zamordowali.

Pod zarzutem dokonania tego morderstwa aresztowano dwóch robotników, a to Stanisława Nowakowskiego i jego kolegę niejakiego Papiernika.

Sprawcy wypierali się początkowo winy, policja znalazła u nich jednak rzeczy zrabowane w domu Wiśniewskiego, a ponadto rewolwer, od którego zginął Wiśniewski. W tym stanie rzeczy obaj mordercy przyznali się do winy.

KATASTROFA SAMOCHODU FIRMY KOMITAU i URBACH

Dowiadujemy się, że samochód ciężarowy firmy Komitau i Urbach z Krakowa, przewożący towary dla różnych firm do Warszawy, w przejeździe przez Chlewiska pow. koneckiego uległ katastrofie. Samochód wyłamał barierę na moście i wpadł do rzeki. Skrzynie z towarami zostały rozbite, przy czym część towarów popłynęła z prądem rzeki. Szofer i trzej pasażerowie doznali szereg potłuczeń. Powodem katastrofy było pęknięcie resoru i gwałtowny skręt samochodu na drewnianą barierę, która nie wytrzymała naporu.

Redakcja i Administracja. Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telef. 173-02. Redaktor przyjmuje od godziny 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1.000 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol w Krakowie